 Czas czytania: 4 min.

Historia Ilodigwe Emmanuela Chekwube to opowieść o młodym Nigeryjczyku, który, wychowany w wierze, postanowił odpowiedzieć na wezwanie większe od niego samego. Jako Salezjanin Księdza Bosko opuścił Nigerię, by służyć tam, gdzie obecność Zgromadzenia była najsłabsza. Od Liberii po Węgry mierzył się z barierą językową, odmiennością kulturową i samotnością cudzoziemca – nie o własnych siłach, lecz z pewnością, że Ten, który posyła, sam się o wszystko zatroszczy. Jego opowieść to konkretne świadectwo wiary misyjnej przeżywanej w sercu Europy.

Nazywam się Ilodigwe Emmanuel Chekwube. Pochodzę z Isuaniocha, w strefie samorządu lokalnego Awka North, w stanie Anambra w Nigerii. Jestem piątym z sześciorga dzieci – czterech chłopców i dwóch dziewczynek – i wychowałem się w solidnej katolickiej rodzinie, w której wiara była żywa. To wychowanie pomogło mi dojrzeć do osobistej i coraz głębszej relacji z Bogiem.

Otaczali mnie wiarygodni świadkowie, którzy prowadzili mnie w miłości do Jezusa i we wzroście duchowym. Po zdaniu matury, czując w sercu pragnienie służenia Bogu i młodzieży, nawiązałem kontakt z salezjanami. W 2012 roku złożyłem pierwsze śluby i od tego czasu moja miłość do charyzmatu Księdza Bosko zakorzeniła się jeszcze mocniej.

Już w czasie postnowicjatu – a nawet wcześniej – uderzał mnie fakt, że w różnych częściach świata niektóre domy salezjańskie były zamykane z powodu braku współbraci. Ta rzeczywistość głęboko mnie poruszyła i wzbudziła we mnie pragnienie oddania się do dyspozycji w miejscach, gdzie obecność salezjańska była najsłabsza.

Kiedy zacząłem poważnie myśleć o misjach, moją największą obawą było: „A jeśli wyślą mnie do kraju, gdzie nie mówi się po angielsku? Co ze mną będzie?”. Strach był realny, ale nie pozwoliłem, by sparaliżował moją odpowiedź. Po okresie intensywnej modlitwy i rozmów z kilkoma misjonarzami, znalazłem odwagę, by zgłosić swoją kandydaturę na misje.

Moja pierwsza prośba została przyjęta, ale ponieważ inspektoria potrzebowała asystentów, początkowo wysłano mnie na wewnętrzny teren misyjny: do Liberii. Po roku służby wciąż czułem silne powołanie *ad gentes* i ponownie złożyłem podanie.

Tym razem zostałem przeznaczony na Węgry, do jednej z najmniejszych inspektorii w Zgromadzeniu.

Mój strach stał się rzeczywistością: przybyłem do kraju, w którym nie mówiło się po angielsku.

Nie było łatwo odnaleźć się w zupełnie nowym środowisku, gdzie wszystko było inne – język, klimat, kultura, jedzenie, styl życia. Adaptacja wymagała czasu i cierpliwości. Jednak wspierała mnie jedna pewność: moja relacja z Tym, który mnie posłał, jest większa niż jakakolwiek trudność. Jeśli Pan wzywa mnie do służby w nowej ziemi, jestem gotów zacząć od zera.

To jest również przesłanie, które pragnę przekazać czytelnikom: kiedy Bóg wzywa cię do czegoś nowego, odpowiedz z ufnością. Bądź gotów zacząć od nowa. On nigdy nie opuszcza tych, którzy Mu zawierzają.

Z tym przekonaniem nauczyłem się bardziej ufać, ćwiczyć cierpliwość i poważnie zaangażować się w naukę języka. Węgierski nie był łatwy, ale z pomocą Boga, współbraci i młodzieży udało mi się go nauczyć. Wciąż są aspekty, w których muszę się rozwijać, ale wiem, że to nie moja siła mnie podtrzymywała, lecz Jego łaska. Ten, który posyła, zapewnia również to, co jest potrzebne do misji.

Wkrótce będę obchodził dziesięciolecie mojego przybycia na Węgry. Służba w tej inspektorii była dla mnie bogatym i pozytywnym doświadczeniem. W europejskim kontekście naznaczonym spadkiem liczby praktykujących, Węgry pozostają krajem, w którym Kościół, rodzina i godność osoby ludzkiej wciąż cieszą się znaczącym uznaniem społecznym. Dziękuję Bogu, że pozwolił mi tu służyć.

Nasza inspektoria jest mała, jednak w misji liczy się przede wszystkim nie ilość, ale jakość obecności i świadectwa. Z pewnością byłoby łaską móc przyjąć nowych misjonarzy, aby rozszerzyć służbę na rzecz młodzieży i szerzenie Królestwa Bożego.

Niewielka liczba stanowi wyzwanie, ale nie jest ono największe. Najgłębsza trudność, jaką dostrzegam, dotyczy przekazywania wiary w rodzinach. Kiedyś rodzice uczyli dzieci modlitwy i prowadzili je na chrześcijańskiej drodze; dziś zdarza się, że udział w życiu kościelnym jest motywowany jedynie zajęciami szkolnymi lub sportowymi. Niedziela może stać się dniem jak każdy inny. A przecież to czas poświęcony Bogu nadaje sens i dopełnienie wszystkiemu innemu. Uświęcenie dnia Pańskiego oznacza ponowne postawienie Boga w centrum.

Jakie jest więc moje zadanie jako misjonarza salezjańskiego? To życie wiarą w sposób wiarygodny i reewangelizacja przede wszystkim przez życie. Dzisiejsza młodzież nie jest pod wrażeniem słów, lecz spójności. Jeśli widzą, że to, co głosisz, odpowiada temu, jak żyjesz, wtedy otwierają się na słuchanie. Wierzę, że jest to uprzywilejowana droga do reewangelizacji Europy: konkretne świadectwo. Żyć w taki sposób, aby każdy mógł „czytać Ewangelię” w twoim życiu. Reprezentować Chrystusa, a nie logikę świata.

Obecnie mieszkam we wspólnocie w Péliföldszentkereszt z trzema współbraćmi pochodzącymi z Indii, Wietnamu i Węgier. Pełnię posługę kierownika duchowego i nauczyciela religii w salezjańskiej szkole średniej. Uważam to za prawdziwą granicę misyjną: wielu uczniów nie pochodzi z praktykujących rodzin, ale poszukuje. Mają pytania, pragną sensu, szukają pełni.

Moja obecność wśród nich ma być towarzyszeniem: pomaganiem im zbliżyć się do Chrystusa poprzez słuchanie, przykład i cierpliwość. Nie zawsze jest to łatwe, zwłaszcza gdy pojawiają się nieporozumienia kulturowe lub językowe, ale staram się żyć w pokorze, gotów uczyć się i nauczać. Nasza wspólnota prowadzi również oratorium i intensywną działalność parafialną. Wspólna praca to wielki dar: my siejemy, a wzrost powierzamy Bogu.

Chciałbym zakończyć, wskazując trzy filary, które podtrzymują misję: modlitwa, adoracja i pielgrzymowanie. Bez modlitwy misja traci owocność. Wielkość dzieła Księdza Bosko zrodziła się z całkowitego zawierzenia Panu, za wstawiennictwem Maryi Wspomożycielki. W cichej adoracji czerpię siłę do codziennych trudów; przed Nim znajduję światło, pocieszenie i odnowioną odwagę. To On jest źródłem mojej radości. Również pielgrzymowanie, przeżywane jako doświadczenie duchowe, umacnia ciało i serce w wierze.

Ta moja opowieść jest również zaproszeniem: nie pozwólcie, by strach uciszył głos Boga. Jeśli czujecie wezwanie do dalekich krajów, wyruszcie z ufnością. Jeśli wasza misja jest lokalna, bądźcie misjonarzami w codzienności. Każdy chrześcijanin, gdziekolwiek się znajduje, jest powołany, by być odbiciem światła Chrystusa.

ks. Ilodigwe Emmanuel Chekwube SDB